

# Zapach Życia

Katarzyna Przybysz

# Zapach Zycia



*Mojemu synowi Karolowi, który współtworzył historię  
koni opisaną w książce, oraz mojemu tacie Stasiowi*

# ROZDZIAŁ 1

Zawoja to najdłuższa wieś w Polsce, położona u stóp Babiej Góry w Beskidzie Żywieckim. Kornel wybrał to miejsce do życia dla siebie i swojego syna Stasia. Od trzech lat był samotnym ojcem. Choć samotność wychowawcza nie była przypadkowa w jego rodzinie, to było mu ciężko. Wiedział, że Stasiowi bardzo brakuje matki.

Kornel kiedyś czuł to samo. Jego ojciec, Aleksander, zginął w wypadku samochodowym, gdy mama była z nim w ciąży. Nigdy nie poznał ojca. Nigdy też nikt nie próbował go zastąpić. Mama nie zdecydowała się wejść w żaden nowy związek. Syna wychowywała sama, ale starała się, aby – pomimo braku ojca – nigdy nie czuł się samotny. Kornel miał bardzo dobre i wypełnione miłością dzieciństwo. Pamięć o ojcu pielęgnowano z należytą starannością. Dzięki temu był dumny z tego, kim on był i jak bardzo czekał na jego narodziny. Wiedział o nim bardzo dużo. Mama, przez wzgląd na Kornela, robiła wszystko, aby utrzymywać relacje z rodziną ojca oraz jego przyjaciółmi. Zawsze powtarzała:

*„ Im więcej ludzi nas kocha i się o nas troszczy,  
tym bardziej jesteśmy szczęśliwi”.*

Tak było. Kornel czuł się szczęśliwy. Ważną rolę w jego wychowaniu odegrała babcia Weronika, matka ojca. Gdy mama po urlopie macierzyńskim wróciła do pracy, to właśnie babcia zajęła się maleńkim jeszcze wnukiem. Zrezygnowała z pracy, przyjmując wcześniejszą emeryturę, i wspierała synową w opiece nad Kornelem.

Mama nigdy nie wątpiła w to, że Weronika zadba o wnuka. Poza tym bardzo chciała, aby Kornel od małego znał swoją rodzinę ze strony ojca. W końcu płynęła w nim ta sama krew. Jego ojciec chrzestny Daniel był najlepszym kolegą z pracy Aleksandra. Przez cały okres dzieciństwa i dorastania wspierał Kornela we wszystkim. Zabierał go na wspólne wakacje, chodził do szkoły, gdy były organizowane dni rodziny, był na każdych urodzinach chrześniaka i pełnił drugoplanową rolę ojca.

To Daniel przeprowadzał z nim większość rozmów związanych z trudnym okresem dojrzewania. Uczył mechaniki samochodów czy drobnych napraw sprzętów. Daniel był dumny z Kornela. Może dlatego, że nie miał własnego syna. Żona obdarowała go dwiema pięknymi córkami, które kochał, ale

Kornel był dla niego równie ważny. Przychodząc na grób do Aleksandra, z czystym sumieniem zawsze czuł jakąś wewnętrzną wdzięczność. Tak jakby Olek dziękował mu za to, że pomaga jego synowi. Czuł satysfakcję, że nie zawiódł swojego kolegi.

Inga, mama Kornela, starała się, aby relacje pomiędzy nimi nie zaburzyły w żaden sposób ładu w rodzinie Daniela. Bardzo ostrożnie dotrzymywała towarzystwa podczas spotkań Kornela z Danielem, nawet wówczas, gdy był jeszcze małym dzieckiem. Najczęściej w nich nie uczestniczyła, żeby nie dawać powodu do niepotrzebnych plotek i nie powodować niezręcznych dla wszystkich sytuacji. Nigdy też Daniela do niczego nie zmuszała. Każde spotkanie z chrześniakiem było z jego inicjatywy. Wielokrotnie rozmawiała na ten temat z jego żoną. Nigdy nie doprowadziła do takiej sytuacji, aby żona lub córki Daniela czuły się zazdrosne lub w jakikolwiek sposób okradane z czasu, który Daniel poświęcał jej synowi.

Kornel dorósł, ukończył liceum ogólnokształcące o profilu matematyczno-fizycznym i rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii Materiałowej Politechniki Śląskiej. Jego pasją była historia średniowiecza, ale wiedział, że będzie mu trudno utrzymać się z pensji nauczyciela lub pracownika muzeum. W połowie

studiów poznał miłość swojego życia, Małgosię, którą poślubił. W niedługim czasie na świecie pojawił się ich syn Staś. Był szczęśliwy i spełniony.

Obydwoje z Małgosią rozpoczęli pracę zawodową, która dawała im szansę na dalszy rozwój. Kornel pracował w korporacji. Starał się łączyć pracę z ojcostwem. Nie chciał tracić ani jednego dnia z życia swojego syna, ale praca wymagała od niego coraz więcej zaangażowania. Szybko przekonał się, że wartości, które zostały mu wpojone w dzieciństwie przez rodzinę, w korporacji nie mają żadnego znaczenia. Wręcz przeciwnie – gdy mówił o lojalności, pomocy, uczciwości czy sprawiedliwości, był uważany za frajera. Korporacja go potrzebowała, bo w swoim fachu stał się wybitny, ale ludzie byli podli.

Gdy rozpoczęto badania nad nową technologią, Kornel podzielił się swoimi spostrzeżeniami z kolegą, który wydawał się mu najbardziej przyjazny. Niestety, szybko się przekonał, że jego pomysł został przedstawiony szefowi przez kolegę jako jego własny projekt. Kolega awansował, a Kornel w dalszym ciągu musiał ciężko pracować. Jakby tego było mało, kolega w niedługim czasie został jego kierownikiem i zaczął traktować Kornela jak swojego wroga. W swojej naiwności Kornel oczekiwał przeprosin

lub odrobiny skruchy. Nie przypuszczał, że kolega zacznie stosować wobec niego mobbing. Zmuszał go do ciężkiej pracy, pod wynikiem której sam się podpisywał. Kornel był od niego zdecydowanie mądrzejszy i bardziej produktywny.

W końcu nie wytrzymał. Odszedł z pracy, choć prezes przekonywał go, aby został. Cenił jego wysiłek i talent, ale zachowywał się, jakby nie widział żadnego problemu w złych relacjach interpersonalnych zespołu. Uważał, że nawet jeśli takie są, nie powinny mieć żadnego wpływu na efekty pracy. Nie powinny mieć, lecz miały. Kornel nie chciał walczyć. Był wykwalifikowanym inżynierem materiałowym. Kwalifikacje dawały mu możliwość pracy w każdej dziedzinie gospodarki, w każdej branży. Nie miał problemu ze znalezieniem nowej posady. Aplikował do kilku miejsc naraz i wszędzie chcieli go zatrudnić.

Wszystko ponownie zaczęło się układać, gdy w niedługim czasie okazało się, że jego żona jest chora na raka. Po roku zmarła. Świat Kornela się załamał. Gdyby nie Staś, nie miałby ochoty na życie. Zawsze, kiedy tego potrzebował, było przy nim mnóstwo ludzi, którzy go wspierali. Tak też było i tym razem, ale ból okazał się tak silny, że rodzina,



która była blisko, nie wystarczała. Kornel uświadomił sobie, że Staś będzie wychowywał się bez jednego rodzica, tak jak on kiedyś. Przez pierwsze miesiące myślał wyłącznie o Stasiu, o tym, jak go wychowa i jak dopełni danej żonie obietnicy.

Pracę zawodową wykonywał machinalnie. Siadał przy burku, włączał komputer i robił wyliczenia. Nie angażował się w projekty. Na zebraniach, gdy odbywała się praca metodą tzw. burzy mózgów, Kornel milczał. Myślami uciekał zupełnie gdzieś indziej. Jego szef był dobrym człowiekiem, ale oczekiwał efektów, gdyż znał możliwości Kornela. Zaproponował mu grupę wsparcia dla samotnych rodziców, jednak Kornel odmówił. Po pogrzebie Małgosi jego przyjaciel Artur umówił go z psychologiem, z którym współpracował zawodowo. Wiedział, że żałobę trzeba po prostu przeżyć. Każdy inaczej sobie radzi w tym okresie, lecz potrzeba czasu, aby zacząć planować przyszłość bez utraconej osoby.

Po czasie żałoby przyszedł moment na odpowiedzialne i dojrzałe decyzje. Po przykrych doświadczeniach w korporacji nie chciał dłużej pracować z takimi ludźmi. Mama zawsze mu powtarzała:

*„Życie mamy tylko jedno. Nic dwa raz się nie powtórzy,  
a każdy dzień jest darem od Boga”.*

Kornel już to wiedział. Małgosia umarła, choć bardzo chciała żyć i walczyła o każdy dzień. Kornel tych dni nie chciał już tracić.

Dziwnym zbiegiem okoliczności właściciel stajni, w której Kornel od dziecka uczył się jazdy konnej i spędził wiele tygodni na rajdach, zaproponował mu, aby odkupił od niego całe siedlisko wraz ze zwierzętami. Stajnia znajdowała się w Zawoi, wsi w województwie małopolskim. Pan Henryk był już stary, chorował. Jego córka osiedliła się na stałe w Stanach Zjednoczonych. Nie zamierzała wracać do Polski, przestała też odwiedzać ojca. Prawie już nie dzwoniła. Pan Henryk wiedział, że bardzo dobrze jej się wiodło. O Polsce wypowiadała się w bardzo ironiczny sposób, co strasznie raniło pana Henryka. Nie było szans na to, aby kiedykolwiek zajęła się gospodarstwem i tym wszystkim, co stworzył i co kochał jej ojciec.

Pan Henryk znał Kornela od dziecka. To on uczył go podejścia do koni, towarzyszył przy pierwszych jazdach w terenie, uczył szacunku i należytego traktowania tych pięknych zwierząt. Kornel nigdy nie zerwał kontaktu ze stajnią. Gdy tylko miał przerwę w zajęciach, zawsze przyjeżdżał do pana Henryka i pomagał mu przy koniach. W zamian bezpłatnie mógł korzystać z jazd w takim pięknym terenie,

jakim jest Beskid Żywiecki. Jeszcze w okresie studiów, w czasie wakacji, Kornel pracował u pana Henryka jako instruktor jazdy konnej. Gdy tylko skończył osiemnaście lat, zrobił kurs przewodnika i instruktora górskiej turystyki jeździeckiej PTTK oraz instruktora jazdy konnej PZJ. Miał niezwykle podejście nie tylko do koni, ale też do dzieci i młodzieży, które próbowały swoich sił w siodle. Próbował ich przekonywać i robił wszystko, żeby zarazić swoją pasją.

Pan Henryk nie ukrywał, że Kornel wprowadzał dobrą atmosferę w stajni. Kobieca część wczasowiczów i miłośników przygód w siodle podkochiwała się w Kornelu. Ciekawie było obserwować te młodzieńcze igraszki mężczyźnie w średnim wieku, w dodatku samotnemu. Nie dziwił się młodzieży. Kornel był bardzo przystojnym chłopakiem. Wyraźne rysy twarzy, ciemne, grube brwi i włosy lekko zaczesywane do góry powodowały, że w towarzystwie koni wyglądał jak chłopak z plakatu. Jego pasja do nich i to, w jaki sposób się z nimi obchodził, pociągało kobiety, nawet te bardzo młode. W dodatku był miłośnikiem historii i często podczas wieczornych spotkań przy ognisku, w ramach półkolonii, opowiadał bardzo ciekawe historyjki. Najczęściej o rycerstwie zbrojnym.

To były dla pana Henryka piękne, niezapomniane czasy, gdy jego stajnia tętniła życiem. Często mówił: „*Zobaczcie, nawet konie się cieszą*”. Gdy urodził się Staś i Kornel zaczął pracę w korporacji, miał już mniej czasu na odwiedzanie stajni, ale nigdy nie zapomniał o panu Henryku. Często dzwonił i wypytywał o każdego konia i każde inne zwierzę, które mieszkało w stajni. Chyba to spowodowało, że gdy pan Henryk opadł z sił, zadzwonił do Kornela, składając mu propozycję kupna jego majątku. Spokojnie mógłby uzyskać dobrą cenę i sprzedać posiadłość w całości z końmi, ale to był dorobek jego życia. Chciał, aby był kontynuowany.

Kornel kochał to miejsce i pan Henryk o tym wiedział. Zaproponował mu cenę poniżej wartości, co spowodowało, że Kornel odebrał propozycję jako okazję życia, którą nigdy więcej się nie powtórzy. W związku z jego ostatnimi problemami uświadomił sobie, że może to być jakieś zrządzenie losu lub znak z nieba. Chciał wychowywać syna na łonie natury, chciał z nim być jak najczęściej, bo Staś nie miał już matki. Praca w korpo nie dawała mu takiej gwarancji.

Pamiętał rozmowę z mamą, gdy powiedział jej, co zdecydował. Pojechał do niej, zaparzył herbatę,

usiadł wygodnie i wziął jej ręce w swoje dłonie. Pocałował obie i spokojnym tonem opowiedział o swoim zamiarze zamieszkania w Zawoi.

- Kornel, synku, czy ty dobrze się nad tym zastanowiłeś? - zapytała przerażona.

- Mamuś, przemyślałem wszystko bardzo dokładnie. Dwa tygodnie nie spałem - odpowiedział, a po krótkiej przerwie, widząc łzy w oczach matki, dodał: - Muszę myśleć o przyszłości. Nie chcę pracować w korporacji, to nie dla mnie. Tam jest wyścig szczurów, ja nie chcę tak żyć. Chcę wychowywać Stasia. Teraz największy wpływ na niego mają teściowie, bo ja późno wracam do domu. On musi wiedzieć, kogo ma słuchać i kto ustala zasady w jego życiu. Teściowe są wspaniali, ale to mój syn.

- Synku, boję się o was. Staś jest taki mały. Jak sam dasz sobie radę na tej wsi bez Gosi, bez nas? To za dużo dla ciebie.

- Mamo, my ze Staśkiem jesteśmy twardzielami - powiedział, uśmiechając się do Ingi, gdyż chciał rozładować napięcie. Nie chciał, aby mama poczuła się porzucona i żeby martwiła się o niego. To naturalne, że to, co zamierzał zrobić, było ogromnym ryzykiem nie tylko w sferze finansowej, ale również w kwestii

emocjonalnej jego oraz Stasia. Pomimo to chciał to zrobić. Czuł, że to będzie dobre dla wszystkich.

- A co z babcią Weroniką? Ona może to strasznie przeżyć - zwróciła się do syna.

Od dzieciństwa Kornela i babcię łączyła wyjątkowo silna więź, która Inge, mamę Kornela, bardzo cieszyła. Kornel zawsze był oczkiem w głowie Weroniki i zawsze mógł liczyć na jej wsparcie. Kochał ją i nigdy o niej nie zapominał. Gdy był już starszy i mniej zależny od dorosłych, poczuł się odpowiedzialny za babcię. Bardzo o nią dbał. Dzwonił do niej często i pilnował wszystkich ważnych badań.

- A to jest druga sprawa, o której chciałem ci powiedzieć - odpowiedział mamie na zadane wcześniej pytanie.

- No to mów, chcę wiedzieć wszystko - ponaglała.

- Babcia jedzie z nami - odpowiedział z uśmiechem na twarzy.

Inga mimowolnie się uśmiechnęła, jakby nie dowierając w to, co przed chwilą usłyszała. Weronika od śmierci Aleksandra była jej bardzo bliska. Inga współczuła jej utraty dziecka w tragiczny sposób. Aleksander był bardzo dobrym synem. Zawsze to wiedziała. Weronika nie miała innych dzieci. Gdy byli razem, Aleksander zawsze o matce wyrażał się

z największym szacunkiem. Dbał o nią, wspierał, gdy miała problemy z mężem alkoholikiem. Gdyby nie świadomość, że Inga spodziewa się dziecka Aleksandra, Weronika po wypadku załamałaby się. Inga, choć sama w żałobie, powtarzała teściowej, że musi być silna, gdyż jest jej bardzo potrzebna. Teraz, gdy Kornel miał się wyprowadzić z Katowic, Inga bała się o teściową. Uważała, że taka rozłąka z wnukiem może na nią źle wpłynąć.

- Byłem wczoraj u babci. Chciałem jej pierwszej powiedzieć, żeby dziś ciebie uspokoić. Zdawałem sobie sprawę z tego, że od razu o nią zapytasz - powiedział do mamy, po czym wziął głębszy oddech i mówił dalej: - Babcia rozplakała się, potem zapytała, czy tam nie byłoby miejsca też dla niej. W Katowicach poza grobem taty i dziadka nic jej już nie trzyma. Ciocia Zofia ma gromadkę wnuków i prawnuków, z którymi się cieszy i o których nieustannie babci opowiada. A ona ma tylko nas, mnie i Stasia.

- Synku, nie wiem, co powiedzieć. A co ty o tym myślisz? - zapytała.

- Dla mnie to bardzo dobra wiadomość. Kocham ją, mamę. Tęskniłbym bardzo i martwiłbym się. Wprawdzie jest jeszcze samodzielna, ale wiek

robi swoje. Zapomina już o wielu rzeczach. Trzeba ją po prostu doglądać. W Zawoi będę ją miał przy sobie. Zresztą mówi, że dopóki będzie mogła, pomoże przy Stasiu – powiedział, po czym spojrzął na mamę z taką czułością, że ta ponownie się rozplakała.

– Będzie mi ciebie brakowało.

– Mamuś, z Katowic do Zawoi są zaledwie dwie godziny drogi. Będziesz do nas przyjeżdżać, a my do Ciebie – odpowiedział już spokojniejszy i bardziej rozluźniony.

– Jak będziecie przyjeżdżać? A konie? – zapytała, śmiejąc się przez łzy.

– Mamo, konie też będą przyjeżdżać – odparł żartem.

– A jak sobie, synku, wyobrażasz własne życie? – zapytała Inga, po czym, nie czekając na odpowiedź, powiedziała: – Pamiętaj, Kornelku, ty musisz mieć czas dla siebie, na odpoczynek, na pasję. Tylko wówczas będziesz szczęśliwy, a Staś musi dorastać przy szczęśliwym ojcu. To podstawa. Tu masz mnie, teściów. My chętnie zostaniemy ze Stasiem, jak będziesz chciał gdzieś wyjść. Tam będziesz sam.

– Mamo, ja będę ze Stasiem. On jest dla mnie najważniejszy – odpowiedział poważnym tonem,



a następnie dodał: - Z nim jestem i zawsze będę szczęśliwy. I z końmi. Przecież wiesz.

- Wiem, syneczku, że jesteś bardzo mądrym człowiekiem - oznajmiła, przytulając swojego jedynaka z ogromną dumą.

- Kocham cię, mamó.

## ROZDZIAŁ 2

*Trzy lata później*

Życie w Stajni Olimp płynęło własnym rytmem. Wszyscy powoli szykowali się na nowy sezon, który miał się trochę różnić od poprzednich. Jednak utrzymanie stajni w klimacie prowadzonym przez Henryka było głównym założeniem nowego właściciela.

Kornel od trzech lat intensywnie rozwijał to miejsce. Inwestował, poszerzał ofertę, gdyż przez ostatnie lata pan Henryk koncentrował się wyłącznie na tym, żeby konie żyły w godnych dla siebie warunkach. Brakowało mu sił do pracy z młodzieżą, której oczekiwania przewyższały możliwości starego człowieka. Nie miał też żadnej kontroli nad pracownikami. Był po prostu zmęczony. Całe dni spędzał przy koniach, wpatrując się w nie i mówiąc do nich. To była jego wielka miłość.

Teraz nowy właściciel z pasją i zaangażowaniem starał się, aby to miejsce stało się przyjazne dla ludzi. Nie tylko tych, którzy odwiedzają je ze względu na

chęć nauki jazdy konnej. Aktualnie w skład siedliska wchodził dom, w którym Kornel zamieszkiwał wspólnie ze Stasiem oraz babcią Weroniką. Dom nie był duży. Składał się z małej kuchni, salonu i trzech sypialni. Babcia miała pokój z widokiem na ogród i sad. Choć wiek jej był sędziwy, bo dobiegała do osiemdziesiątki, to ogród płonął w kolorach różnych odmian kwiatów, które kwitły od wczesnej wiosny do pierwszych przymrozków. Kornel nieustannie ją zapewniał, że to dzięki strojności ogrodu stajnia ma tylu gości. Weronika czuła się dowartościowana słowami wnuka, dlatego on często je powtarzał.

Wjeżdżając na teren stajni, dało się zauważyć, że dom w zasadzie był ostatnim budynkiem na całym siedlisku. Główny plan tego miejsca stanowiła stajnia właściwa, tj. budynek, w którym znajdowały się boksy dla dziesięciu koni. Gdy Kornel odkupił od pana Henryka siedlisko, stajnia właściwa nie wymagała żadnego remontu, gdyż dobrostan koni zawsze dla poprzedniego właściciela stanowił potrzebę nadrzędną. Co dwa lata pan Henryk czynił drobne remonty w stajni tak, by konie czuły się w niej komfortowo. Kornel w tym roku zamówił u miejscowego górala drewniane tabliczki z pięknie wyrzeźbionymi motywami i imionami zwierząt. Każde umieścił na

drzwiach do boksów. Pierwszy w stajni, oczywiście, stał Zeus, jako samiec alfa i dowódca całego stada.

Obok stajni znajdował się mały murowany budynek, opatrzony podkową nad drzwiami wejściowymi. Drzwi Kornel pomalował na niebiesko. Była to siodlarnia, miejsce, gdzie każdy nowy przybysz, wchodząc, otwierał szeroko oczy ze zdumienia. Znajdowały się tam starannie gromadzone i segregowane siodła, ogłowia, czapraki, toczki i przybory do pielęgnacji koni. Po przeciwnej stronie Kornel wybudował nową drewnianą stodołę, gdyż stara była już w bardzo złym stanie. Deski pomalował na kolor kasztanowy. Była zdecydowanie mniejsza niż ta, którą zburzył. Musiał oszczędnie gospodarować udzielonym mu kredytem i wykorzystał go tak, by stajnia funkcjonowała w zasadzie od razu i przynosiła dochody.

W stodole zawsze panowała cisza. Zasięki były wypełniane sianem, którego zapach rozniósł się po wnętrzu przez cały rok. Kornel pamiętał ten zapach z dzieciństwa, gdy przyjeżdżał do stajni i przynosił siano dla koni z polecenia pana Henryka. Stary budynek, w który niegdyś służył jako wozownia, Kornel w dalszym ciągu remontował. Ekipa pracowała pełną parą, gdyż plan był taki, że będzie to miejsce

z pokojami pod wynajem. W planach Kornela miało tu powstać pięć pokoi, każdy z małą łazienką, i dwa aneksy kuchenne. To była poważna inwestycja, ale też gwarancja na uzyskiwanie stałych dochodów przez cały rok, które zapewniłyby mu płynność finansową i regularną spłatę potężnego kredytu.

Obok stodoły znajdowały się dwa niekryte lonżowniki, w których Kornel prowadził indywidualne jazdy z użyciem lonży. Lonżownik kryty stał bliżej domu. Głównie był on przeznaczony dla świeżych kursantów, małych dzieci, ale również do prowadzenia lekcji w deszczowej lub śnieżnej aurze. Tam też każdy rozpoczynał przygodę z koniem.

Do siedliska przylegały cztery hektary łąk, które częściowo były ogrodzone i zagospodarowane na swobodny wybieg dla koni. Natomiast część zaaranżowano pod uprawę traw, z przeznaczeniem na siano. Ziemia została zakupiona przez teściów Kornela umową darowizny dla Stasia. W akcie notarialnym ujęto zapis, że Kornel nie może jej sprzedać, ale jest zarządcą tych gruntów do osiągnięcia przez Stasia pełnoletności.

To był bardzo miły gest ze strony Ireny i Tadeusza. Wydawał się również uczciwy. Teściowie chcieli zabezpieczyć wnuka, ale też pomóc Kornelowi

w rozwinięciu działalności. Zdawali sobie sprawę, jak wielkie pieniądze wchodziły w grę w związku z kupnem i modernizacją tego miejsca. Kornel bardzo się wzruszył, gdy usłyszał o decyzji teściów. Wytłumaczył małemu synowi, jak wielki prezent otrzymał od dziadków, po czym wnuk przy pierwszej okazji rzucił się im w ramiona, dziękując za – jak to określili – *kawałek własnego miejsca na ziemi*, bo właśnie tak ojciec nazwał prezent od Ireny i Tadeusza.

W stajennym sadzie rosły jabłunki, czereśnie, wiśnie i śliwy. Po przyjeździe do stajni Kornel dosadził trzy odmiany porzeczki czerwonej i cztery borówki amerykańskie. Babcia z ogrodu w Katowicach przywiozła rozsady malin i winorośli. Sadzili je we trójkę: Kornel, babcia i Staś. Tata Stasia robił wszystko, aby babcia zaaklimatyzowała się w nowym miejscu. Jemu przyszło to łatwiej, był młody, natomiast o babcię należało zadbać, aby nie popadła w przygnębienie. Od początku musiała czuć się potrzebna i pomimo nawału pracy oraz spraw do załatwienia Kornel o tym nie zapominał.

W boksach znajdowało się to, co Kornel w tym siedlisku oprócz Stasia i babci ukochał najbardziej. Stały tam konie, jego duma, jego moc i wiara w to, że wszystko się uda. Sześć pięknych i dostojnych

koni czystej krwi arabskiej, jednej z podstawowych ras koni gorącokrwistych, uważanych za kwintesencję piękna. Te konie były wspaniałe – długa łabędzia szyja, piękna głowa o profilu szczupaczym, szeroko rozwarte nozdrza i przede wszystkim ogon wysoko osadzony. To cechy wyglądu charakteryzujące tę rasę. Arabcy to konie o szlachetnym kłusie, który powoduje, że ma się wrażenie, jakby zwierzę unosiło się w powietrzu. Kornel od dzieciństwa kochał te konie. To od nich zaczynał swoją przygodę w siodle, to dzięki nim odnalazł swoją pasję. Arabcy są końmi niezwykle inteligentnymi, życzliwymi i szybko przywiązującymi się do człowieka.

Po panu Henryku odziedziczył nie tylko arabcy. Wśród zwierząt, które zastał jako nowy właściciel stajni, znajdowały się też dwa konie małopolskie. Pan Henryk był niezwykle przywiązany do regionu i tradycji. Konie małopolskie hodowano tu od pokoleń. Są nieco mniejsze od arabów, gdyż ich wysokość w kłębie najczęściej nie przekracza stu sześćdziesięciu ośmiu centymetrów. To również piękne i bardzo wytrzymałe konie, o długiej grzywie, okazałym ogonie i szlachetnych kończynach. Dla człowieka są niezwykle łagodne. Jeden z tych pięknych okazów należał do Stasia. Gdy

przyjechali do stajni, koń był małym źrebięciem bez imienia. Staś zakochał się w nim od razu. Nazywał go Ikar i bardzo się o niego troszczył.

\* \* \*

Kwiecień był wyjątkowo ciepły w tym roku. W ogrodzie babci kwitły już żonkile i narcyzy. Było widać, że róże przetrwały zimę i zaczynają się zazieleniać. Uroku całemu ogrodowi dodawały prymulki i wszelkiego rodzaju babcine obsiewki. Życie w stajni zaczynało robić się kolorowe.

Kornel czuwał nad pracami remontowymi w części mieszkalnej. Zależało mu, aby w ofercie stajni już od czerwca pojawiła się możliwość nocowania. Okolica była urokliwa i był pewien, że w otoczeniu pięknej przyrody i koni nie będzie miał problemu, aby całorocznie wynajmować pokoje. Zamierzał dzięki temu zwiększyć ofertę dla osób, które poza sezonem będą chciały skorzystać z kilku dni intensywnej nauki jazdy konnej lub brać udział w rajdach weekendowych pasmem Jałowca i Policy.

Dotychczas wszystko szło zgodnie z planem. Po porannych indywidualnych jazdach Kornel miał w planach pierwszy raz w tym roku zająć się



trawnikiem. Pracy było na całe popołudnie, gdyż za cel obydwa z Stasiem postawili sobie zazielenienie siedliska. Pod dom podjechało auto, z którego wysiadł kursant Marka. To on dziś, zgodnie z grafikiem, miał zająć się lekcjami z użyciem lonży.

Marek był pracownikiem stajni od dwóch miesięcy. Mieszkał niedaleko z rodzicami i siostrą. Kochał konie i w dzieciństwie razem z Kornelem jeździł w stajni pana Henryka. Życie zawodowe mu się jednak nie układało. Sam o sobie mówił, że jest mało ambitny. Po ukończeniu technikum rolniczego najmował się do różnych dorywczych prac. Nie miał rodziny, więc drobne zarobki pozwalały mu wyżyć przy boku rodziców i siostry. Kornel go zatrudnił, gdyż znał jego podejście do koni. Warunkiem było jednak ukończenie choć podstawowego kursu instruktorskiego, bo to, że Marek zna się na koniach i w pracy z nimi ma doświadczenie, nie budziło u Kornela żadnych wątpliwości. Jeśli się raz pokocha konie, to ta miłość nigdy nie przechodzi.

Wieczorem po kolacji, gdy Staś był już po kąpieli i oglądał swoją ulubioną bajkę, Kornel zaparzył herbatę i razem z babcią siedli przy stoliku w salonie.

- Bardzo się dziś zmęczyłaś w ogrodzie, babciu?  
- zapytał.

- Nie, Kornelku. Trochę plecy mnie bołą, bo pieliałam chyłkiem, ale wszystko jest dobrze - odpowiedziała.

- Musisz rozsądniej rozkładać siły. Ja wiem, że zima cię wynudziła, ale organizm spokojnie musi przyzwyczajać się do wysiłku - powiedział z troską.

- Nic mi nie będzie, jutro odpocznę, bo sąsiadka Ludwika zaprosiła mnie na ciasto. W niedzielę wróciła od wnuków z Suchej Beskidzkiej i pewnie będzie chciała się pochwalić - oznajmiła Weronika.

- Wiesz, że nie musisz tam chodzić, jeśli nie masz ochoty?

- Wiem, Kornelu, ale pójdę. Te jej opowieści puszczę koło uszu - uśmiechała się.

- Co ty na to, żebyśmy w sobotę wszyscy pojechali do Katowic? - zaproponował, po czym dodał: - Odwiedzilibyśmy grób taty i dziadka, zawiózłbym cię na jakieś trzy godzinki do cici Zosi, a ja ze Stasiem wpadlibyśmy do mamy. Potem może na chwilę do Artura? W maju może już być mniej czasu na taki wyjazd.

Babcia, oczywiście, zgodziła się i była zadowolona, że jej wnuk utrwała pamięć o jej tragicznie zmarłym synu. Staś zaczął już się pokładać na dywanie, więc Kornel zaprowadził go do łóżka. Gdy zapalił nocną lampkę, jak co wieczór zapytał syna:

- To co chcesz na dobranoc?

- Tata, dziś nie chcę bajki. Dziś opowiedz mi o mamie - odpowiedział mu Staś.

Robili to bardzo często, bo taki sposób Kornel wymyślił na dotrzymanie danej żonie obietnicy. Staś bardzo lubił te opowieści. Choć czasem smucił się, to wielokrotnie wracał do tych samych historii i prosił, aby ojciec mu je powtarzał.

- *Stasiu, twoja mama była wspaniała... Bardzo cieszyła się życiem i często się uśmiechała. Jesteś do niej bardzo podobny. Pamiętam, jak miesiąc przed twoim narodzeniem poszliśmy do sklepu z meblami dla dzieci. Chcieliśmy ci wybrać łóżeczko i wózek. Mama bardzo się cieszyła i nie mogła zdecydować, w jakim kolorze wózek ci kupić. Wszystkie jej się podobały. Była tak bardzo przejęta, że się zmęczyła i usiadła na chwilę na fotelu, który też był na sprzedaż. Pamiętam, że miał kolor fioletowy. Pozwoliłem mamie odpocząć, bo byłeś już ciężki, a ciągle nosiła cię w swoim brzuszku. Gdy rozglądałem się za wózeczkiem dla ciebie, nagle spostrzegłem, że mama zasnęła w tym fotelu. Podszedł do niej sprzedawca i lekko poruszył ją za ramię. Mama się obudziła i od razu z uśmiechem na twarzy powiedziała:*

- *Przepraszam pana. To mój kochany synek się zmęczył i musieliśmy trochę się zdrzemnąć...*

## ROZDZIAŁ 3

Maria utkwiała wzrok w tafli jeziora Ułówki. Było bardzo spokojne, jakby spało. Mieszkańcy i goście dworu chyba udali się na popołudniowy odpoczynek. W zasięgu wzroku Marii nie było widać nawet jednego człowieka. Dworski pies leżał spokojnie przy wejściu do jadalni, wygrzewając się w majowym słońcu. Czerwone tulipany jakby otworzyły się z zachwytu nad przepiękną pogodą. Gdzieś tam kwitły też szafirki, stokrotki i bratki. Maj tego roku był naprawdę ciepły. Obejście dworu było ubarwione. Logicznym zdawało się, że właściciele lubią kwiaty i dbają o każdy szczegół, by dwór prezentował się dostojnie. Maria takiego właśnie miejsca potrzebowała. Oferta Dworu Mazurskiego Laśmiady od razu przykuła jej uwagę w Internecie. Brzmiała:

*(...) Położony nad jeziorem zaciszny pensjonat,  
z przytulnymi pokojami, jadalnią,  
strefą wypoczynkową i ogrodami.*

Po przeczytaniu krótkiego opisu obejrzała galerię zdjęć. Miejsce było piękne. Aranżacja całego obiektu miała charakter rustykalny. Maria często fotografowała

takie miejsca. Zdjęcia umieszczała w swojej prywatnej galerii na Instagramie, gdyż lubiła ten styl. Pokoje były klimatycznie urządzone, o odmiennym charakterze. Każdy na swój sposób był piękny.

Najbardziej podobał jej się pokój z niebieskimi ścianami. Był przestronny, choć zlokalizowany na poddaszu. Okno miało kształt łuku, futrynę pomalowano na biało. Ze zdjęcia wynikało, że jest to pokój dwuosobowy. Na drewnianej podłodze stały blisko siebie dwa pojedyncze łóżka. Były wykonane z drewna, ale zagłowia zostały ozdobione subtelnym, kwiatowym motywem. Szafki przy łóżkach miały kolor jasnoniebieski. Stolik dzienny był w kolorze żółtym. W pokoju były też ciemne, drewniane krokwie. Wyraźnie wyeksponowano je na zdjęciu, gdyż nadawały niezwykle klimat temu pomieszczeniu.

Maria zapragnęła być w tym właśnie pokoju. Przeczytała też jedną opinię gościa, po której od razu zdecydowała się wykonać telefon i zarezerwować pobyt w najbliższym terminie. Pani Katarzyna pisała:

*(...) W miejscu tym, poza pięknem czysto fizycznym – kompozycją barw przyrody, które cieszą oczy, jest jeszcze urok, który duszy daje ukojenie. Jest jakaś magia, trudna do nazwania i odmienna od cywilizacji naszej współczesności. Jest jeszcze coś w tym miejscu – są ludzie z pasją,*

*serdecznością, dobrem, czystym, szczerym sercem. Cechy rzadkie, wręcz unikatowe w naszym świecie. Tak jak unikatowe jest całe to miejsce. Polecam!*

Pani Łucja, właścicielka dworu, zaproponowała Marii pobyt od weekendu majowego. Głos miała tak łagodny i ciepły, że Maria już teraz była pewna właściwie dokonanego wyboru. Trzydziestego kwietnia przyjechała do dworu, aby wypełnić daną Czarnej obietnicę, jak również po to, aby ratować duszę i ciało, które były wyniszczone ostatnimi trzema latami.

Maria od dwóch lat miała remisję choroby. Zakończyła leczenie w Beskidzkim Centrum Onkologii im. Jana Pawła II w Bielsko-Białej, gdzie teraz jeździła tylko na badania kontrolne. Lekarze byli dobrej myśli. Po amputacji piersi, chemioterapii i radioterapii, mając wyniki badań, mogli dać jej nadzieję na dalsze, normalne już życie. Nowe życie, bo przecież do starego nie było powrotu. Maria wiele przeszła i wiele musiała poświęcić. Efekt był taki, że przeżyła, i to miało być największą nagrodą za jej cierpienie, utratę pracy i przyjaciół.

Zanim rak ją zaatakował, wiodła szczęśliwe życie fotoreporterki w telewizji regionalnej. Jej kariera zawodowa nabierała tempa. Czowała, że świat leży u jej stóp, a ona wszystko może. Miała wówczas

dwadzieścia osiem lat i uważała, że ma jeszcze dużo czasu na założenie rodziny. Kariera to był jej priorytet, choć rodzice traktowali jej wybory zawodowe jak młodzięcą zabawę. Byli pewni, że w końcu córka spoważnieje i zacznie zarabiać prawdziwe, ich zdaniem, pieniądze. W planach, oczywiście, było przejęcie firmy rodzinnej przez Marię.

Maria natomiast szczęścia i spełnienia upatrywała wyłącznie w sukcesach zawodowych, czyli ładnych zdjęciach, którymi ludzie się zachwycali, w podróżowaniu z aparatem, w byciu w centrum uwagi. Nie musiało to wiązać się z wynagrodzeniem finansowym. Miała wspaniałych rodziców, który prowadzili prężną firmę na rynku nieruchomości. Pieniądzy mieli tak dużo, że Maria była obciążona zobowiązaniem urodzenia dużej ilości dzieci, aby mogły skorzystać z fortuny dziadków. Ona była jedynaczką. Sama nie byłaby w stanie ich wydać. W jej pracy nigdy też nie chodziło o pieniądze, bo zawsze miała ich bardzo dużo.

Teraz wszystko się zmieniło. Niby ten sam świat, ale jakby inny. Diagnoza, którą usłyszała, była zaskoczeniem. Nie miała jej w planach. Na początku, gdy usłyszała o leczeniu, które trzeba rozpocząć szybko, próbowała negocjować z lekarzem terminy,

okazując mu swoją frustrację, wynikającą z faktu, że na chorowanie ona nie ma czasu. Bagatelizowała to, próbowała odkładać, bo przecież zdjęcia trzeba zrobić. „Czy pan nie rozumie, panie doktorze, że ta impreza plenerowa nie poczeka, aż ja się wyleczę? Ona się odbędzie, a ja muszę tam być” – mówiła. Lekarz nie pierwszy raz spotykał się z taką postawą. Obecniej przy rozmowie matce Marii sugerował kontakt z psychologiem. „Bez akceptacji leczenia przez córkę to się nie uda” – mówił. „Ona sobie nie zdaje sprawy, co ją czeka, ale musi psychicznie być na to przygotowana”. Matka była przerażona. Przecież Marysia była jej jedynym dzieckiem, oczkiem w głowie, piękną dziewczyną, przed którą było całe życie. Jak miała przygotować córkę na leczenie, gdy sama nie akceptowała tego stanu?

Półtora roku Marysia spędziła w szpitalu. Gdy zakończyła leczenie, nie była już taka sama. Jej dojrzałość życiowa równała się życiu sześćdziesięcioletniej kobiety. Matka miała wrażenie, że córka znacznie ją przerasta w tej kwestii. Żadne pieniądze nie były w stanie zaoszczędzić jej bólu i utrzymać w Marii frywolności młodej dziewczyny. Marysia straciła pierś. Nie potrafiła czuć się już jak kobieta. Mama i lekarz nakłaniali ją do kontaktu z grupą wsparcia



dla kobiet po mastektomii. Marysia była tam jeden raz, ale wróciła rozszalona, gdyż była jedyną tak młodą kobietą w grupie. Wszystkie okazały się od niej dużo starsze.

Największym wsparciem dla Marii była Czarna, koleżanka poznana na szpitalnej sali w Bielsko-Białej. To ona uświadomiła Marii, w jakim jest stanie, i ona tchnęła w nią nadzieję na wyleczenie. Wspierała ją na każdym etapie. Najbardziej tego potrzebowała podczas chemioterapii. Czarna zachorowała wcześniej. Gdy poznała Marię, była już po operacji i pierwszej serii chemii. Powtarzała Marii, gdy ta wymiotowała: „To jest do przeżycia. Zobacz, ja wytrzymałam”.

Czarna była inna. Dobra. Nawet gdy źle się czuła, nie okazywała złości wobec personelu medycznego, co często robiła Maria. Wszystkich pocieszała i zawsze się uśmiechała. Nawet wtedy, gdy bardzo ją bolało. Kiedy choroba i leczenie powaliły Marysię na kolana, Czarna była jej całym światem. Gwarantowała jedyne możliwe bezpieczeństwo emocjonalne. Maria była w nią wpatrzona. Przegadała z nią wiele nocy. Czarna ją zmieniała. Zaczęła inaczej myśleć o życiu, ludziach i świecie. Jej system wartości uległ radykalnemu przeobrażeniu.

Dziewczyny podczas leczenia dużo czasu poświęcały snuciu planów. To były piękne, wartościowe rozmowy. W ich głowach rodziły się pomysły na wycieczki, nowe pasje. Miały mnóstwo planów na dalszy rozwój, głównie w sferze emocjonalnej. Zamierzały zwiedzać świat. Obiecywały sobie, że gdy już się wyleczą i dożywią po utracie wagi, zadbają o skórę. Zapuszczą włosy i zawsze będą je nosić rozpuszczone. Czarna nawet żartowała. Mówiła: „A co będzie, jak nowe włosy wyrosną mi w kolorze blond?”. Śmiały się obie. Płakały też razem, bo w tych rozmowach poruszały temat śmierci. Obie wiedziały, że mogą nie przeżyć. Świadomość, że obie są śmiertelnie chore, łączyła je najbardziej. Tylko Czarna mogła zrozumieć Marysię, bo też była chora. Mama ją pocieszała, ale skąd mogła wiedzieć, co czuje Marysia. Czarna wiedziała.

Pewnego dnia, gdy wszystko zadawało się iść w dobrym kierunku, a jej dusza zaczynała się uspokajać, otrzymała list od Czarnej. Pamięta, że płakała tak mocno, iż rodzice chcieli wezwać karetkę pogotowia. Sami nie mogli jej uspokoić. Maria po raz kolejny została zaatakowana i przytłoczona bólem duszy. To zawsze bolało bardziej niż ciało. Ten wewnętrzny

rozstrój, którego nie można było złagodzić żadnym zastrzykiem.

List był w niebieskiej kopercie. Poznała charakter pisma Czarnej. Ucieszyła się nawet, gdy listonosz wręczał jej go w ogrodzie, podczas odpoczynku. Po przeczytaniu pierwszego zdania zaczęła krzyczeć. Nie pamięta, co mówiła, ale była tak głośna, że od razu obok niej zjawili się rodzice. Przyszła nawet sąsiadka, pani Dorota. Wszyscy byli przerażeni szlochem Marii. Czarna pisała:

Marysiu.

Odchodzę. Nie dałam rady.

Lekarz powiedział, że to kwestia dni, bo moje serce jest bardzo silne i jeszcze walczy. Walczy o każde moje tchnienie, choć oddech mam coraz płytszy. Piśzę dziś, bo nie wiem, czy jutro dam radę. Dostaniesz telegram o dacie mojego odejścia. Poprosiłam o to mamę. Wiesz, sama jestem ciekawa, jaki to będzie dzień. Chciałabym, żeby to była sobota... W sobotę zawsze miałam wolne od pracy i mogłam cieszyć się rodziną, przyrodą, tym pięknym światem, o którym tak dużo rozmawialiśmy w szpitalu. Ale sobota dopiero za cztery dni. Chyba nie doczekam.

Wczoraj tata wyniósł mnie na werandę. To była wspaniała przygoda. Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, jak pięknie pachnie życie. Jak jest się zdrowym, to nie docenia się tego, nie myśli o tym. Odchodzę z tego świata pełna podziwu dla niego, ale może tam, gdzie będę, też będzie ładnie. Jak myślisz, Marysiu...?

Dziś na Allegro wybrałam sobie sukienkę w kolorze wrzosowym. Od razu mi się spodobała. Piszą, że wyślą mi ją za dwa dni. Jak ja nie odbiorę, to na pewno odbierze mama. Zresztą zamówiłam już na jej nazwisko, bo nie wiem, czy ja będę jeszcze żyła.

Mam nadzieję, że nie zapomniawsz o tym, co sobie obiecałyśmy, i nigdy nie zapomnisz. Musisz pamiętać, bo ja nie wiem, czy stamtąd będę mogła Ciebie odwiedzać. Obie miałyśmy ogromny apetyt na życie, pamiętasz...?

Zatem, Marysiu, nieustannie rozkoszuj się życiem. Zwiedzaj świat. Miałyśmy robić to razem, ale niestety, gdy podeszłam do kasy, okazało się, że dla mnie nie ma biletu...

Mam nadzieję, że skoro Bóg zdecydował się zabrać mnie, to Ciebie jeszcze zatrzyma przy tym ziemskim życiu. Nie może przecież zabrać nas obu. Tak myślę sobie, że może już wypełniłam swoje zadanie

tu, na ziemi. Może teraz jestem potrzebna tam. Pomimo lęku, staram się myśleć pozytywnie, bo umieram bez bólu, a tego obie zawsze się bałyśmy. Pan Bóg pewnie miał dla mnie jakiś plan, który wypełniłam. Miałam wspaniałe dzieciństwo, cudownego męża i piękną miłość. Na koniec dostałam jeszcze dar macierzyństwa, które napawało mnie szczęściem i dumą. Może tyle dla mnie przeznaczył, może nic więcej. Tylko nie wiem, jaki plan miał Pan Bóg dla mojej rodziny w związku z moją śmiercią. Ale on jest wielki i pewnie kiedyś wszyscy się dowiemy.

Także wyzdrowiejesz, Marysiu, i za nas obie będziesz podróżować. Z każdej podróży ślij mi kartki. Ja zawsze będę obecna w domu mamy. Myślę, że mój duch będzie czekał na listonosza. Wybieraj takie najładniejsze. Koniecznie z połyskiem i kolorowe.

Nie zapomnij o tym, proszę.

Życzę Ci zdrowia i jeszcze miłości, bo uważam, że zdrowia powinno się mieć dużo, a miłość prawdziwą wystarczy mieć tylko jedną.

Nie zapomnij o mnie, Marysiu!

Czarna

Maria nie rozstawała się z listem. Choć minęło już sporo czasu, nie przestała myśleć o Czarnej i o jej ostatnich słowach. Jak bardzo musiało jej być ciężko zostawiać męża i dziecko. Często zadawała sobie w myślach to pytanie. Miała nadzieję, że pomimo dużej śmiertelności tej odmiany raka jednak obie przeżyją. Tak się nie stało. Rozważała, dlaczego to ją pozostawiono przy życiu.

Maria żyć bardzo chciała, tylko nie wiedziała, co zrobić teraz z tym życiem. Coraz częściej myślami wybiegała w przyszłość. Musiała. Dotychczas nic się nie liczyło, tylko to, aby pozytywnie zakończyć leczenie. Teraz, kiedy od dwóch lat wyniki nie wykazywały obecności nowotworu, w rozmowach z psychologiem coraz częściej padało pytanie, co dalej z pracą zawodową. Karina, która spotykała się regularnie z Marią na indywidualnych sesjach, uważała, że nie może ciągle myśleć o chorobie. Powinna znaleźć sobie zajęcie, które będzie dawało jej satysfakcję. Dowartościowywało ją, a tym samym było pewną formą rekonwalescencji i powrotu do aktywnego życia. Może właśnie tu, w Laśmiadach, odpowie sobie na pytanie, co chciałaby robić: jaki zawód uprawiać? Gdzie mieszkać? A miłość...? Co z miłością...?

Dzień w Laśmiadach się kończył i powoli zachodzące nad jeziorem słońce zaczynało odgrywać swój koncert.

- Matko, jak tu pięknie - powiedziała sama do siebie.